

Wybór z... rozkazu

„DZIENNIK ZACHODNI” rozmawia
z RYSZARDĄ HANIN

Debiutowała w warunkach dość niezwykłych. Włodzimierz Sokorski w swojej książce „Tamte lata” tak to opisuje: „Jeszcze przed przysięgą odbył się na otwartej polanie pierwszy spektakl. Dywizja była niemal w komplecie. Wszyscy siedzieli na mokrej trawie, a na scenie zbitej z desek zaczęło się dziwne misterium (...). Ludzie mieli łzy w oczach i śmiali się do rozpuku. Zespół taneczny improwizował tańce ludowe w wykonaniu dziewcząt z batalionu fizylierek. Oklaskom i bisom nie było końca.” W teatryku zrodzonym w Sielcach po raz pierwszy na scenie wystąpiła Ryszarda Hanin, jedna z najwybitniejszych polskich aktorek, odtwórczyni wielu ról m. in.: w „Niespodziance”, „Nocach i dniach”, „Zofii”, „Polskich drogach”.



„DZIENNIK ZACHODNI”: — Przybyła Pani do obozu w Sielcach, ażeby być żołnierzem, a została aktorką...

RYSZARDA HANIN: — Będąc w Teatrze I Dywizji zawsze czułam się żołnierzem. Zostałam aktorką, bo zdecydował rozkaz B. Pasternaka. Nikt nas nie pytał o zdanie. Zrobiono przegląd — konkurs i dziewczyna która posiadała odpowiednią dozę talentu umiała coś zaśpiewać i zaśpiewać została rozkazem przydzielona do grupy Krasnowieckiego, kierującego teatrem. Wiele się wówczas polalo łez, dziewczęta broniły się przed tym wyróżnieniem. Pragnęły pozostać wśród fizylierek. Byłiśmy pozostali — może to zbyt wielkie powiedzenie, nikt z nas poza Krasnowieckim nie miał żadnego przygotowania scenicznego — w mundurach. Nieraz w występie przeszkadzała nam kanonada dział, przerywaliśmy spektakl i razem z żołnierzami — widzami chwytaliśmy za broń.

„DZIENNIK ZACHODNI”: — Scena dywizyjna skupiła wokół siebie ludzi, którzy w następnych latach wnieśli sporo w życie kulturalne kraju. Przypomnę Jerzego Putramenta, Adama Ważyka, Zofię Bystrzycką, Halnę Snarską, Jerzego Waldena, Józefa Prutkowskiego, Hannę Blińską, Władysława Krasnowieckiego no i oczywiście Ryszardę Hanin. Teatr nad Oką powstał jednak nie z myślą o przyszłych sukcesach swolch animatorów, ale z potrzeby chwili.

RYSZARDA HANIN: — O olbrzymim znaczeniu tej placówki przekonaliśmy się często. Przybliżyła żołnierzowi Ojczyznę, chwile spędzone w teatrze stanowiły odprężenie po ćwiczeniach, walce. Przypominam sobie spektakl grany po bitwie pod Lenino. Nastrój w dywizji był nie najlepszy wobec strat, śmierci nieraz najbliższych sobie ludzi. Przedstawienie rozpoczęła „Oda do młodości” Mickiewicza i „Ballada o pierwszym batalionie” Lucjana Szenwalda, napisana nazajutrz po bitwie. Wzruszenie było niezwykle, wielu żołnierzy płakało...

„Nie ma wojska bez piosenki” — to stara prawda. Trzeba było wylanować nowe utwory dla Kōsęuszków. Były z tym pewne kłopoty. Na przykład muzyka do popularnej „Oki” pochodził z jakiejś amerykańskiej operetki.

„DZIENNIK ZACHODNI”: — Została Pani aktorką z przypadku, a dosłownie z rozkazu, po wojnie jednak przestał on sbowliazywać.

RYSZARDA HANIN: — Tak. Nie marzyłam o tym zawodzie, pragnęłam raczej zostać lekarzem czy pielęgniarką. Nie mnie jednej wojna pokrzyżowała sny. Po wyzwoleniu pozostałam na scenie, zdałam konieczne egzaminy. Teatr mnie wciągnął, chociaż nie byłam rozpieszczana przez reżyserów. Nie mając warunków amantki, najczęściej — szczególnie w latach tzw. „socrealizmu” — kreowałam „papierowe” postacie robotnicze.

„DZIENNIK ZACHODNI”: — Przysnam, że nie pamiętam Pani z tych ról, natomiast wyrzyła mi się w pamięć Pani kreująca matki, starsze kobiety, którym życie nie sędził ciężki, przykrych doświadczeń. Kobiety samotne, niezrozumiane przez otoczenie, trochę nawet sztywne, chociażby przypomnieć znakomitą rolę w filmie St. Różewicza „Drzwi w murze”, za którą otrzymała Pani nagrodę na leżącym się festiwalu w San Sebastian.

RYSZARDA HANIN: — Ten typ ról ma swoje plusy, są ciekawsze, bogatsze. Staram się nie powielać tych postaci, podchodzi do każdej indywidualnie. Zdarzyło mi się w filmie J. Morgensterna „Polskie drogi” wcielić w Niemkę, ziejając nienawistnością do głównego bohatera. Po projekcji tych odcinków w telewizji otrzymałam szereg listów, których autorzy protestowali, jak ja, sztandarowa „Matka-Polka”, mogłam zagrać Niemkę! Ba, ktoś napisał, że byłam tak sugestywna, iż muszę być Niemką. Na szczęście, wkrótce na małym ekranie pojawił się serial „Noce i dnie” J. Antczaka, ze mną jako Zarneczką, dobrą kobietą, mającą jedną wadę — pociąg do kielszka. Ale taką słabość widzowie byli w stanie mi wybaczyć, nawet współczuć mojej bohaterce. Kiedyś jadąc pociągiem do Łodzi zamówiłam obiad w wagonie restauracyjnym i kelner podając mi go postawił obok kielszkiej wódki. Powiedziałam, że nie zamawiałam alkoholu. Na to on: „Pani Zarneczka, taki jeden „maluch” nie zaszkodzi, a zaraz lepiej Pani się poczuje”.

„DZIENNIK ZACHODNI”: — I w tym kryje się sukces Pani aktorstwa — sugestywność, wiarygodność postaci. Myślę, iż większość ludzi utożsamia Panią z kreowanymi bohaterami.

RYSZARDA HANIN: — Nie wcielam się w postacie posagowych herosów. Gram zwykle, wiejskie, miejskie kobiety takie, jakie można spotkać na każdym kroku. Ze swymi małymi — dla otoczenia — ale dla nich wielkimi problemami. Twierdzą, iż musi istnieć synchronizm między postacią, którą się gra, a aktorem. To wcale nie znaczy, iż przeżyła moich bohaterek są moimi własnymi. Zawsze jednak przygotowując jakąś postać zastanawiam się, jakbym zachowała się na jej miejscu. Są to więc kolejne warianty mojej osobowości. Zawód aktora jest niełatwy, wymagający kondycji nie tylko fizycznej, ale także psychicznej, odporności na niepowodzenie, gorycze, niepokoje.

„DZIENNIK ZACHODNI”: — Jest Pani aktorką wszechstronna, tak samo wspaniała w dramacie, komedii, monodramie. Nie zamyka się w kręgu teatru — najwspanialszego miejsca pracy. Oglądamy Panią w telewizji, filmie, słyszymy w radiu.

RYSZARDA HANIN: — Wielu moich kolegów twierdzi, że miejscem prawdziwej sztuki jest tylko teatr. Osobiście wolę telewizję, czuję do niej duży sentyment. Dała mi szansę zagrania kilku naprawdę ciekawych ról. Dzięki filmowi i telewizji przyłgnęła do mnie etykieta tragiczki, natomiast sama z przyjemnością występuję w komediach — głównie w teatrze — korzystając wówczas z zupełnie innych środków wyrazowych. Z zadowoleniem grałam przez długie lata w „Czarnej komedii” prezentując typ aktorstwa burleskowego, absurdałnego.

„DZIENNIK ZACHODNI”: — Do swolch rozlicznych zajęć włączyła również Pani pracę profesora w warszawskiej PWST. Czyżby Panią nie w pełni satysfakcjonowało aktorstwo?

RYSZARDA HANIN: — Do prowadzenia zajęć w szkole aktorskiej wciągnął mnie przed laty Jan Kreczmar. Przynosił mi ta działalność sporo satysfakcji. Nie można nauczyć talentu, ten trzeba posładać, można natomiast kierować jego rozwojem, uczyć pracy nad sobą. Odczuwam niekłamana radość, kiedy widzę, jak mój wychowankowie dobrze radzą sobie w życiu zawodowym.

„DZIENNIK ZACHODNI”: — Część z nich występuje u Pani boku na scenie Teatru Współczesnego, czy nie odczuwają tremy przed spotkaniem z Panią Profesor?

RYSZARDA HANIN: (z uśmiechem) — Początkowo troszeczkę, ich to paraliżuje, ale uświadamiam im, iż na scenie są moimi młodszymi kolegami i kolegami, a w pracy aktorskiej nie uznaję żadnych barier wiekowe — wiekowych

„DZIENNIK ZACHODNI”: — Dziękuję Pani za rozmowę.

Rozmawiał:

LUKASZ WYRZYKOWSKI